

**EWA MAZUR**

\*\*\*

Chudziutki błąd księżyc stanął pod oknem i westchnął,  
Na kocich łapkach bezgłośnie odszedł bez słowa przeprosin.  
Jesień – ruda wariatka – posiwiała nad ranem.  
Wpatruje się z miną posępną w nieba ostre szkiełka.

\*\*\*

samotnym kobietom czas upływa powoli  
nie przeszkadza im księżyc pełzający po łóżku  
piją wytrawne wino do obiadu  
a pościel przekładają lawendowym mydłem

śpią spokojnie od filmu o miłości szczęśliwej  
do świtu – i nie muszą bać się ciemności  
poranną kawę piją w bieliźnie z jedwabiu  
uwagi o pogodzie wymieniając z psem

samotnym kobietom nigdy nie zdarza się czekać  
fryzjer i masażysta są na ich życzenie  
gładkie powierzchnie mebli odbijają światła

jak w akwarium – gdy tylko muśnięta firanka  
odstłoni zachód słońca – i nie słyhać  
ani śpiewu anioła ni chichotu diabła

\*\*\*

W pokoju hotelowym rozpoznajesz natychmiast  
moją niedawną obecność. Taki a nie inny układ  
rzeczy zsuniętych na koniec – stołu,  
krzywo ustawiony pantofel znaki całkiem oczywiste,

że byłam tu przed chwilą, i gdzieś niedaleko  
przechadzam się nerwowym krokiem. Ciasne uliczki  
niosą echo – za głośne stukanie obcasów. Okna  
wystawowe zniekształcają złośliwie. Dobrze, że w pośpiechu

założyłam kapelusz, bo za chwilę lunie.  
I jeśli – a to pewnie – nie spotkam cię zaraz,  
na tym rogu, w tej śmiesznej, z dawna znanej knajpce,  
szlag trafi mnie i moją fryzurę. Cały efekt

przywiczony z obcego miasta – pantofle, perfumy –  
– utonie w szarej mżawce. Tak nie noszę deszczu.  
Myśląc o tym – nie myśląc – chyba dla kontrastu  
z tą złością – delikatnie stawiam filizankę,

by wrócić do hotelu. Może tam cię znajdzie.  
Będziesz miał pewnie kwiaty. Pewnie. Taka wiosna!  
A wtedy – co za banał – stajesz w drzwiach kawiarni.  
Właśnie miałam zapłacić. Zawsze brak mi drobnych.

W milczeniu wychodzimy. W rozjaśnionych oknach  
dwie zdecydowane sylwetki. Po drodze  
ty zostajesz w tyle. Białe czy czerwone? – Wszystko  
jedno. Czerwone! – Biorę klucz z recepcji.

Cichutki werbel pierwszych, nagłych kropli deszczu  
ogłasza nasze wejście, teraz ja z kolei  
oglądam hotelowy pokój. Rozrzucone  
książki przy łóżku, konwalie na stole, w pośpiechu

nabazgrana i zmięta kartka w popielniczce.  
To nasze pierwsze spotkanie, którego nie było.  
Jedność odczuć i rzeczy w różnym czasie użytych,  
łącząca bardziej niż nagły, gwałtowny splot ramion,

któremu zza firanki sędziuje bezczelny księżyc –  
– sprawiają, że przez chwilę czuję się szczęśliwa.  
To krótka chwila, zaraz minie. Dobrze przecież,  
że rozpoznaję ją natychmiast w pokoju hotelowym.

\*\*\*

Wieczorem księżyc – jak zazdrosna kobieta –  
podgląda nas zza drzewa.  
Liści czarny ornament  
za hiszpańską koronką  
kryje twarz  
napuchniętą od płaczu.

Innej płci są księżycy nocy.  
Szklane światło bezgłośnie tnie przestrzeń między nami.  
Obojętne oczy myśliwego,  
który już wie i czeka.



\*\*\*

Księżyc w pełni ma sny erotyczne,  
Rudą czapkę co wieczór przymierza,  
Przeciąga się po niebie.  
- Jutro spadnie złoty deszcz – obiecuje –  
Jutro spadnie złoty deszcz.  
Gwiazdy drżą z niecierpliwości,  
Złoty promień w rozchyloną okiennicę się wciska.

\*\*\*

Księżyc jak złoty kornik noc na wylot przegryza,  
Przez dziurki w drewnianym niebie Bóg światłem ziemię ogląda.  
Nad ranem unoszą się deski. Anioły, ptaki, motyle  
W złudnej lekkości światła karnią wiatrem skrzydełka.

Ktoś śpiewa na wysokości? Szeleszczą liście? Gałązki?  
Pajęczce nitki, szron, krople, piórka i płatki śniegu  
Jak srebrne lustra powtórzą muzykę boskiego spojrzenia,  
Ostygłych promieni słonecznych odbitych od pustki kosmicznej.

Potem znów ciężkie wicko deski czarnej jak trumna  
Lub tylna ściana ikony zapętla czarny horyzont,  
I tylko księżyc cierpliwie w tej czerni nuty wyjada,  
Na pięcioliniu bezkresnej układa milczące puenty.

Kto wygra tę partyturę, kto ją przynajmniej usłyszy –  
Muzykę ciszy, utkaną z szaleństwa i ciekawości?

\*\*\*

Niech ona mi lepiej  
nie podchodzi pod ręce  
Bo jak ją dorwę kiedyś  
to pióra polecą  
i wszystko źle się skończy  
Naraziła mi się parę razy  
ale już dość  
Teraz wiem  
do czego używa  
tych wszystkich sztuczek  
Jej uśmiechy gesty  
delikatny dotyk  
są jak haczyki  
które wbijają w ciało  
i zostawiają na zawsze  
Więc albo ona albo ja  
Niech nie przychodzi do baru  
w którym piję  
I dalekim łukiem omija  
facetów z którymi sypiam  
Ta kurwa  
Miłość

\*\*\*

świt jest oszustwem  
jak wszystko  
przyjrzyj się dobrze:  
każde światło  
ma swój cień  
znaczy ciało  
krawędzią czerni  
pamiętaj:  
wystarczy na chwilę zamknąć oczy  
i ciemność wróci

\*\*\*

nikomu nie złamałam serca tej jesieni  
a przecież nie brakowało wiele  
księżyc w pełni był mi przyjazny wiele nocy  
i sypał garściami złoto w głąb ciemnych przedrannych godzin  
pora chyba spoważnieć  
rozliczyć słowa i czyny  
nim czarny nikiel nowiu  
ostrzegawczo brzęknie o szybę

\*\*\*

Odcięta głowa księżycy toczy się nocy pod stopy.  
Krok myli czarna tancerka, zastyga w pół gestu jak posąg.  
Zimny krąg gwiazd się zaciska. Twarde są nocy ramiona,  
lecz twardsze jej bransolety z lodowych światel ukute.

Noc drobne dłonie podnosi. Zastyga w nagłym bezruchu.  
Nie może cofnąć wyroku, głowy odciętej nie przyjąć.  
Przed świtem jednak – pobladła – dokończy taniec, nim zniknie,  
bo ciemność jest szybsza od światła i nigdy celu nie chybia.

Już w zimny aksamit swej skóry noc wciera srebrne balsamy,  
choć brask zatrzasnął jej drogę, niedługo przyjdzie jej czekać,  
chichot puszczyka nad ranem wieszczy jej triumf jutrzejszy.

Ukryta za światła zasłona czarnymi cieniami znaczy  
kontury ludzi i rzeczy, cichutko szepcząc – Pamiętaj!  
Bezkrwisty strzęp niczym trofeum przez jasne niebo unosi.

\*\*\*

A może każdy z nas rodzi się dla tej jednej sprawy  
Ptak dla głupiego trełu przed zmierzchem  
Kotom na uciechę  
Pies dla bezgłośniejszej pogoni  
Za cieniem ptaka na łące  
Człowiek dla jednej miłości  
Choćby niespełnionej  
Jednego tylko wiersza  
Spazmu bólu  
Westchnienia

\*\*\*

O brzasku bezsenność wygania mnie przed dom  
W gęstwinie podniebnych topól kurczą się młode wiersze  
W oczekiwaniu świtu nakazują sobie rozsądny bezruch  
Powietrze nocy szczerze okrywa chłodem  
Jeszcze nie pora na dotyk światła  
Jeszcze nie pora na prostowanie skrzydeł  
Trzeba nasycić się czasem  
Zimną kroplą spływającą z liścia  
Nim żar skoczy do gardła



**Ewa Mazur** – historyk literatury, krytyk literacki, nauczycielka i podróżniczka – opublikowała m.in. tomy poetyckie: *Nikt nie chciał ponosić odpowiedzialności* (1983) – Nagroda w Konkursie Czerwonej Róży za najlepszy książkowy debiut poetycki roku – *Wspomnienia i przepowiednie* (1992), *Był ogród* (1994), *Pochwała ciemnych godzin* (2001). Jej wiersze były tłumaczone m.in. na niemiecki, łuzycycki i ukraiński.

Powyższe wiersze pochodzą z jej najnowszej, wydanej w tym roku przez wydawnictwo „Akcent” książki *Inne kłeski*.